

# Króliki, szczury i pacjenci

3 maja 2010

Jedna nerka, a ile problemów.

Sprawa pani Alicji Kurowskiej była jasna – lepiej mieć jedną cudzą nerkę niż żadnej. Brak obu oznacza bowiem życie być może bogate w przeżycia, ale krótkie. Trudno zatem się dziwić kobiecie, że czekała na przeszczep z niecierpliwością. Wreszcie – jest nerczka do wzięcia. Operacja miała się odbyć w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

## LEK

Przeszczep dzisiaj to nie jest ciężka i trudna operacja, wykonuje się ją rutynowo. Problemem jest nie sama operacja, lecz to, co się dzieje po niej. Czy nerka podejmie pracę, czy organizm ją odrzuci? Aby zapobiec odrzutowi, stosuje się leki tzw. immunopresyjne. Tego też dotyczyła rozmowa, którą odbył doktor Pilecki z panią Alicją. Zaproponował, aby wzięła udział w badaniach klinicznych nad nowym lekiem o nazwie X. Badania te prowadził prof. Leszek Pączek. To międzynarodowa sława polskiej nefrologii i diabetologii, rektor warszawskiej Akademii Medycznej do 2008 r. Choć rozmowa o ewentualnym udziale w eksperymencie medycznym odbyła się na niespełną godzinę przed operacją, pani Alicja wyraziła zgodę. Została bowiem poinformowana, że po pierwsze zostanie ubezpieczona, w przypadku jakichkolwiek niekorzystnych skutków otrzyma więc odszkodowanie, po drugie podpisała „Formularz świadomej zgody na udział w badaniu klinicznym”. W dokumencie tym, poza zgodą pacjenta na udział w eksperymencie, dokładnie przedstawiono informacje o przebiegu kuracji, jej temacie, zabiegach i badaniach, jakim będzie poddawana oraz – co ważne – jakie działania uboczne mogą wystąpić podczas stosowania leku. Brak tu miejsca na zacytowanie wszystkich wymienionych skutków ubocznych, na pewno jednak nie ma wśród nich słowa o zagrożeniu podniesienia poziomu cukru we krwi.

## **CHOROBA**

Po czterech miesiącach od operacji pani Kurowska dostała cukrzycy w ciężkiej postaci. Pobiegła czym prędzej po odszkodowanie. Ubezpieczyciel nie widział żadnych przeszkód w wypłaceniu odszkodowania pod warunkiem otrzymania ekspertyzy. Najpierw czekała na ekspertyzę prof. Pączka. Po roku profesor zrezygnował z wystawienia opinii, gdyż był związany z badaniami leku, o którym miałby się wypowiedzieć. Potem czekała na opinię lekarzy, których poprosiła o jej wyrażenie. Następnie poszła do sądu. Tam przegrała.

## **WYROK**

Sąd to uzasadnił wylewnie i kuriozalnie. Po pierwsze, pacjentka musiała wiedzieć o możliwości wystąpienia cukrzycy, bo ją o tym uprzedzono ustnie. Po drugie, była gruba, zatem miała skłonności do tej choroby. Po trzecie, w eksperymencie było tak, że nowy lek był podawany ze starymi, które powodowały cukrzycę. Nowy w żadnym wypadku nie mógł spowodować cukrzycy, roszczenia są więc bezzasadne. Po czwarte, nie wiadomo o co kobiecie chodzi – dokumenty, które podpisała przed operacją, to nie była żadna umowa, tylko jakieś nic niewarte świstki o charakterze informacyjnym. Mówiąc krótko, nie łączyło ją nic ani z wytwórcą leku, ani z ubezpieczycielem, ani z podmiotem prowadzącym eksperyment, ani ze szpitalem. Po prostu przyszła jakaś kobiecina z ulicy i miała zapotrzebowanie na nerekę, więc ją wszczepiono. I nikt nic o niej nie wiedział i wiedzieć nie chce. Won. Sąd, co oczywiste, opierał się nie tylko na swoim rozumie, ale też na wspomnianej opinii lekarskiej. Z niej wynikało – przeciwnie do tego, co twierdził sąd – że pacjentki nie uprzedzono o mogącej wystąpić cukrzycy, choć wszystkie ze stosowanych po przeszczepach nerek leków posiadają zdolności wywoływania cukrzycy. Taki np. tacrolimus zwiększa możliwość wystąpienia tej choroby o 20-30 proc. – napisali uczeni. Nie zauważyli jednak, co powtórzył po nich sąd, żadnego związku przyczynowo-skutkowego między stosowaniem leków zwiększających szansę na

cukrzycę a jej wystąpieniem u pani Alicji. Z ulotki leku X: Zaburzenia metabolizmu i odżywiania. Bardzo często: (...) zwiększone stężenie cukru we krwi. Z tłumaczenia dokumentu „Lek X stosowany w przypadkach przeszczepu nerek powiązany z cukrzycą” dokonanego przez tłumacza przysięgłego: Porównanie wyników u pacjentów, którzy otrzymywali dawki X oraz pacjentów, którzy otrzymywali inne zapobiegające odrzutom leki, wykazało, że lek X może zwiększyć szansę zachorowania na cukrzycę od 36 proc. do 66 proc. Nie używam pełnej nazwy leku, bo nie idzie o to, czy jest on świetny, tylko czy ma pewne skutki uboczne, czy jest całkiem do dupy. Chodzi o to, że – co widać tu wyraźnie – ciężko chory jest system polskiej opieki zdrowotnej.

## **PROBLEM RAZ**

Przychodzi baba do lekarza na poważną operację. Podpisuje coś, co nie ma dla sądu żadnego znaczenia, choć jest podstawowym dokumentem określającym jej rolę w tej sytuacji. Mimo widocznych na pierwszy rzut oka ewidentnych związków między zażywaniem badanego leku a chorobą pacjentki, biegli, a za nimi sąd, mówią rzeczy kompletnie niezwiązane z rzeczywistością. Jest zwodziona. Traktowana jak śmieć. Nikt nie poczuwa się do jakiegokolwiek odpowiedzialności za to, co się stało. Producent leku i ubezpieczyciel to firmy znane na świecie, dysponujące miliardami dolarów. Nie wierzę, że to normalne postępowanie w tego typu sytuacjach.

## **PROBLEM DWA**

Na sali sądowej przedstawiciel szpitala zakomunikował, że on nie jest stroną, ponieważ nie był stroną w umowie badawczej i nie posiadał dokumentacji związanej z tym badaniem. Pasjonujące jest zatem pytanie, kto płacił za pobyt w szpitalu pacjentki? Sponsor badań? A może NFZ? A może 1 sponsor, i NFZ? Jeżeli tak, to mamy do czynienia z wyłudzeniem świadczeń. Jeżeli tylko sponsor, to ciekawe, jak dzielona jest kwota pieniędzy przeznaczona na badania kliniczne nowych leków. To

zasadne pytania, od zeszłego roku bowiem w różnych miastach NIK razem z ABW prowadzą szeroko zakrojoną kontrolę zasad finansowania badań klinicznych właśnie. Problemem jest nie tylko ewentualne podwójne finansowanie pacjentów poddanych eksperymentom, ale też podział pieniędzy. Jak się dobrze trafi, to za jednego pacjenta lekarz dostaje do 10 tys. euro, a szpital jedną dziesiątą tej kwoty. Na badania kliniczne w Polsce koncerny farmaceutyczne przeznaczają ok. miliarda dolarów rocznie. Honoraria lekarzy to gigantyczne kwoty. Stwarzają pokusy, by badania traktować zgodnie z oczekiwaniami sponsora, który nie chce słyszeć o żadnych problemach, choćby takich jak skutki uboczne badanych preparatów. Wszyscy są zadowoleni, poza tymi pacjentami, którym się nie udało. Ale czy ktoś pyta króliki, jak się czują?

Autor: Maciej Wiśniowski

Źródło: [„Nie” nr 16/2010](#)

#### **OD REDAKCJI WM**

Bardziej szczegółowy artykuł o sprawie możecie przeczytać [TUTAJ.](#)